

Życie Jak Obsesje

Anna Dalia
Słowińska



Anna Dalia Słowińska

ŻYCIE
JAK OBSESJE

© Copyright by Anna Dalia Słowińska & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Natalia Joanna Wysocka

ISBN e-book 978-83-7859-134-4
ISBN druk 978-83-7859-135-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Powieść tę dedykuję moim najcudowniejszym córkom:
Małgorzacie i Elżbiecie.

Anna poczuła się jak kiedyś dawno – ociężała, zmęczona i pozbawiona energii. Inaczej widziała swoje życie u boku Roberta. Czyżby znowu pomyliła się zbyt gorliwie szukając szczęścia? Zawsze pragnęła trwałego, silnego związku z mężczyzną, na którego mogłaby liczyć w każdej sytuacji i w takiej, kiedy życie zacznie się paskudzić, a właśnie tak się zdarzało coraz częściej.

Niestety, Robert stał z boku – nieobecny, uwrażliwiony tylko na swoją matkę, a jej było nie było, żony od siedmiu lat, prawie nie zauważał. Przykre... Matkę trzeba zauważać, a żonę trzeba widzieć. Skurcz irytacji przebiegł jej po twarzy. Uchyliła okno. Nozdry doleciał ostry zapach wilgoci, liści i przestrzeni. Zamkniętej? Westchnęła, zerknęła na zegarek i polknęła proszek nasenny, tylko to pozwoli jej dzisiaj usnąć.

Krótki, nerwowy sen i obudziła się spanikowana; znowu te sny... Spojrzała w niebo, szukając w nim pomocy. Pozostało niewzruszone i tylko na jego tle trzepoczące ptasie skrzydła, dzioby skrzeczące czarnych kruków. – To się wkrótce wydarzy... Czerwona plama krwi... zamazane twarze. Krzyk.

Czyj krzyk?

Wzmózione bicie serca i przez chwilę ożywione pukające myśli.

Czy to jej obsesje?

Dlaczego wracają?

Sto lat temu pofrunęły z wiatrem. Czy dlatego, że nigdy nie potrafiła wyjść poza własną powłokę cielesną zniechęciomiałą z przerażenia? Nagle ogarnął ją popłoch. Coraz częściej poddawana była takim napięciom, od których nie chciało się nic poza odizolowaniem. A tu wypadło od czasu do czasu zmierzyć się z niechęcią teściowej. Ba, z jej jawną wrogością! Jak w takiej sytuacji mógł ją ominąć stres? No właśnie. Od bardzo dawna nie śmiała się, a przecież miało

być inaczej!

– Źródło problemu tkwi nie we mnie a w mojej matce – potwierdzał od czasu do czasu Robert, nie czując tematu, kiedy próbowała z nim rozmawiać. Spoglądał na nią poważnym wzrokiem, usiłując wysondować, co jeszcze kryją jej błyszczące oczy, jakie też żale? Ale tylko przez chwilę spoglądał.

– A co to zmienia, Robert? – pytała cichym głosem. – Czy wydaje ci się, że jeżeli przypiszesz winę swojej matce, cofniesz zegar i zapobiegiesz rozpadowi naszego związku, w którym ona obraca trybami?

Patrzył, mrugając oczami. Milczał. Już pożałowała, że poruszyła ten temat. Nie powinna była nic mówić bo jej małżonek i tak nie chciał nic rozumieć. Był specjalistą od krótkich dystansów. Przypomniała jej się rozmowa, którą przeprowadzili kilka dni przed swoim ślubem, kiedy to odpowiedzieli teściów:

– Powiedz mi coś o swojej rodzinie... o matce – zawahała się.

– Jest hałaśliwa.

– To znaczy? – spytała.

– To znaczy dokładnie to co mówię – umilkł, a ona nie podtrzymała rozmowy.

Po co? Słowa, które wypowiedział jej mąż, padły tak szybko jak gdyby od dawna już siedziały mu w głowie i tylko czekały na okazję, by wydostać się na zewnątrz. Pomyślała wtedy i dziś, że to niestety nie była najważniejsza z wad teściowej; hałaśliwą można być na wiele sposobów i całkiem przy tym sympatyczną.

Westchnęła. Dużo bardziej niepokoił ją ten specyficzny stosunek Roberta do matki – bezwolny. Pozwalał by mocno mieszała w ich życiu, a to... to przynosiło tylko rozczarowania. Codziennie większe.

Niedobrze...

Jej brązowe oczy gasły w tonie jego głosu i coraz częściej przychodziła niecierpliwość i... poczucie samotności. Robert przemyślał w jej życiu jak nieznamy, którym stał się nie wiadomo kiedy, z dnia na dzień? Nie łatwo to było wytłumaczyć nawet samej sobie. Przecież się kochali?

Chwilę postąpiła jeszcze w oknie, spoglądając na zewnątrz, na pobliski park i na ulice przecięte światłem latarni tuż przed jej blokiem. Zza okna słychać było monotony chłopot deszczu i wiało czymś nieokreślonym.

– Chciałbym odwiedzić matkę – usłyszała słowa Roberta.

– To, w czym problem? – Zajrzała mu w oczy.

Instynktownie odgadywała w czym, ale ani myślała ułatwiać mu życia, które w końcu na jego własne życzenie przybrało taką a nie inną formę, co nie znaczy, że czuła się ociężała i zmęczona. Robert przewracał do góry nogami kolejność rzeczy ułożoną przez nią dawno temu i zaczynała się gra uczuć. Spokój, który usiłowała z siebie wydobyć, to była tylko żalosna próba, a młoteczki w głowie i rozdrażnienie przyplływało wraz z myślami każdego dnia. Do niczego dobrego to nie prowadziło. Przez chwilę stała w oknie i patrzyła na szare strugi deszczu rozpryskujące się po asfalcie ulicy, zalegając kałużami w brudnych dziurach, które gęsto rozsiane były po ulicy.

– Jest dobrze! Jest wszystko w porządku! Nic się nie dzieje, muszę spędzać więcej czasu z przyjaciółmi, rozmawiać, gdzieś wyjechać, odprężyć się i wszystko jeszcze może być dobrze.

Może by tak... odwiedzić wnuki i pomóc trochę Beatce w gospodarstwie domowym? Jest taka zapracowana, a ona miała teraz sporo czasu od kiedy przeszła na wcześniejszą emeryturę. Podeszła do komputera, który również ją wyciszał, gdy nie mogła już dostrzec nawet samej siebie.

– Co tam tak gryzmolisz? – spytał Robert, zaglądając do pokoju.

- Piszę pamiętnik – roześmiała się.
- Pamiętnik?? – Spojrzał w jej oczy rozbawionym wzrokiem. – W komputerze??
- Coś tam usiłuję stworzyć – powiedziała.
- Piszesz wiersze?
- Prozę. Prozę życia.
- A ja muszę zadzwonić do matki – przypomniał sobie i chwycił słuchawkę. – Mama?

Nie była to z całą pewnością miła rozmowa. Na chwilę objął głowę rękoma jak człowiek wyprowadzony z równowagi. Jego oczy tchnęły bezradnością.

Spojrzała zdziwiona; jak dorosły mężczyzna pozwala się tak prowadzić na krótkiej smyczy, nie próbując nawet szczeknąć? Nie rozumiała tego i było jej żal męża. Przy takim stresie, jaki mu szykowała matka za każdą rozmową telefoniczną i nie tylko, nie powinno się dać normalnie funkcjonować, ale w rezultacie kończyło się to zawsze tym, że stres, olbrzymi stres z tego tytułu przeżywała ona właśnie, a Robert szybko przechodził do normalności, irytując się zaledwie, co ją również irytowało. Niepotrzebnie, ale jednak.

– Mamo, daj spokój. Już to słyszałem... Mamo, przyjadę za kilka dni. Wiem, że jesteś samotna. Wiem, że powinienem być z tobą. Wszystko to wiem. Wezmę kilka dni urlopu i posiedzę trochę dłużej. Nie, nie mogę być na stałe, mamo. Przynajmniej na razie. Nie, to nie Ania mnie buntuje. Ja po prostu na razie pracuję. Pa! Przyjadę za kilka dni. Tak, sam – powtarzał jak zacinająca się płyta, co spowodowało, że uniosła głowę znad klawiatury. Ostatnie zdanie męża niemal wytrąciło ją z równowagi; Robert robił plany. Swoje tylko plany, jakby już nie musiał niczego z nią uzgadniać. Niedobrze...

Zirytowała się. – Skoro wyjeżdżasz do matki, ja odwiedzę swoją rodzinę – powiedziała zdeterminowana.

Spojrzał zdziwiony, jakby usłyszał coś niestosownego i co godzi w jego zamierzenia.

– Przecież ja też tęsknię i za Beatą, za Dorotką, i za wnucami. Tak dawno ich nie widziałam – powiedziała cicho a widząc, że jej małżonek czerwienieje na twarzy, dodała: Widzisz w tym coś złego? Coś jest nie tak?

Wiedziała, co jest nie tak, Robert nie wiedział. Są rodziną od kilku lat i wszędzie powinni jeździć razem; i do jego matki i do jej dzieci. Tyle, że ona zupełnie nie miała ochoty skonfrontować się znowu z atakiem teściowej, a Robert zupełnie nie czuł potrzeby odwiedzać jej dzieci. To było przykre.

– Myślisz, że jadę do matki dla przyjemności? Ciągłe zapominasz, że to mój obowiązek. Matka jest przecież sama w dużym domu. – Sapnął rozdrażniony.

– Jest sama jak większość wdów, ale przecież ma rodzinę na miejscu, przyjaciół, a przynajmniej powinna ich mieć. – Lekko zaoponowała i wykrzywiła usta.

– Nie utrzymuje z nimi żadnych kontaktów i dobrze o tym wiesz, moja droga – powiedział sarkastycznie. – I nie próbuj udawać, że nie wiesz o co chodzi, bo doskonale rozumiesz położenie matki.

– Może i rozumiem, ale już ciebie ...nie za bardzo – stwierdziła cierpkim tonem.

– Mnie nie jest trudno zrozumieć, mam po prostu swoje obowiązki i koniec kropka – dodał zirytowany nagle.

– A ty nie zapominaj, że jesteśmy małżeństwem, które umiera podtruwane systematycznie, właśnie przez twoją mamę, którą nie potrafisz wstrząsnąć i powiedzieć, że masz również i żonę i swoje wobec niej obowiązki, że powinna dać sobie pomoc i nie odrzucać wszystkich poddawanych propozycji z góry wszystko negując co jej zaproponuję, bo tak dokładnie jest i też o tym wiesz! – niemal wykrzyczała, wytrącona z równowagi.

Niedobrze... No tak, ostentacyjna demonstracja siły męskiej...

Przez pewien czas siedzieli w zupełnym milczeniu, roz-

ważając swoje słowa. Jej mąż okazał się zlepkim uległości wobec szantażującej go matki. Tego nie mogła kiedyś przewidzieć, ani tego, że zupełnie przestanie liczyć się z jej zdaniem, a poza tym w miarę rozmowy w głosie Roberta narastała niecierpliwość. To było niepojęte. Jej układny, spokojny mąż okazywał się wcale nie taki spokojny i układny.

A może to moja wina? – pomyślała, marszcząc brwi. Ma przecież nielatwą sytuację.

– Wiec kiedy zamierujesz wziąć urlop? – spytała już niemal ugodowo po dłuższej chwili milczenia, spoglądając mu w oczy.

– W piątek – oznajmił i przelknął ślinę.

– Więc ja również w piątek wyjadę do Beatki – stwierdziła, gasząc komputer.

Wyraz twarzy męża sprawił, że poczuła się jak piętnastolatka prosząca ojca o pójście na dyskotekę. Roześmiała się nerwowo i był to śmiech pełen goryczy. Robert okazał się psem ogrodnika.

– Tak, pojadę do Warszawy – powiedziała stanowczo bardziej do siebie, jak do męża.

– A dlaczego nie chcesz ze mną pojechać do Wrocławia? Dlaczego nawet o tym nie wspomnisz? Wypadaloby mieć w sobie trochę więcej uczuć czysto chrześcijańskich... – urwał i spojrzał jej z wyrzutem w oczy.

Zachnęła się do tyłu. – Robert trafił w jej czuły punkt i poczuła, jak robi jej się gorąco. Była dobrą katoliczką. Pomogłaby każdemu i w każdej sytuacji, ale teściowa była poza zasięgiem, niczym za ścianą z lodu. Nie życzyła sobie nawet jej widzieć, a każda jej wizyta w domu teściowej, kończyła się prawie atakiem serca, a poza tym... A poza tym, za każdym razem siadała jej psychika i to było najgorsze. Znowu zaczęła się horror nocą, czarna wizja, która wkrótce przybierze realny kształt w życiu.

– Jak możesz? – jęknęła rozżalona i spojrzała bezradnie

poza okno. I co ona ma robić??

Deszcz przestał już dawno padać a na niebie cicho zakwitwały gwiazdy. Zgasiła światło. Zniechęcenie zakwitło na wargach i w oczach. Nie widział tego. Nic nie widział, może dlatego, że ostentacyjnie wyszedł do drugiego pokoju.

– Idę spać, bo jak widzę, to będzie najlepsze wyjście – rzucił nerwowo. Dostrzegła przegrany wyraz jego oczu, kiedy zamykał drzwi i wiedziała, że takie samo spojrzenie mówiące o porażce widoczne było w jej oczach. Chwilę postąpiła; tysiąc myśli wirowało jej w głowie, po czym wyszczotkowała włosy, umyła się i położyła obok Roberta.

Leżała długo z zamkniętymi oczyma. – Jej życie właśnie uciekało gdzieś w popłochu, a porozumienie z mężem należało już do przeszłości. Wzdrygnęła się poruszona głośnym chrapaniem Roberta, które mimo zatkanych uszu wciąż dobiegało. Nie, na pewno przy nim nie uśnie. Nie ma mowy. Wstała po cichu, by go nie obudzić, pociągając za sobą poduszkę. Położy się w pokoju Anety – pomyślała, czując się jednocześnie jak złodziej we własnym domu.

– Ciociu...? Stało się coś? – Aneta uniosła głowę. Jeszcze nie spała.

– Nie, skarbie. Nic się nie stało oprócz tego, że Robert strasznie chrapie. Nawet tu słyhać, nie uważasz? – Roześmiała się, ale wcale jej nie było do śmiechu.

Bratanica zrobiła jej miejsce obok siebie. Przytulila się. – Porozmawiamy? – spytała.

– A o czym?

Chwilę milczały.

– Wiesz, ciociu... Mam teraz taki dobry okres w swoim życiu. Chyba jest za dobrze. Tylko tęsknię za mamą, za tatą... – ucichła.

– Rozmawiałaś z mamą? – spytała Anna.

– Tak. Dzisiaj. Była taka milcząca, musiałam wyciągać z niej każde słowo. A ty... ciociu? Mogę o coś zapytać?

– Chcesz zapytać o Roberta, czy tak?
– W... właśnie.
– Widzisz, dziecko, Robert jest nie tym człowiekiem, z którym, z którym... – dobierała słowa. On się bardzo zmienił pod wpływem swojej matki. Zbyt często tam jeździ.
– Westchnęła. – A teraz śpijmy. Słodkich snów Anetko... – pożyczyła bratanicy i odwróciła się do ściany.

Długo jeszcze leżała z otwartymi oczami, wsłuchując się w oddech Anety. – Moje życie ucieka popychane niechęcią. Jest szare. Każdy dzień i każda noc – myślała gorzko. W końcu, nad ranem zasnęła;

Spadała w dół niepowstrzymanie. Nie wytworzyła w sobie ani jednej stalowej osi, dookoła której mogłaby się obracać, ani jednej stalowej podpórki, której mogłaby się chwytać. Spadała w dół, w przepaść z jakąś jej obcą siłą, przecinając treści jej duszy, jej myśli...

Obudziła się późno z tętniącym bólem głowy. Anety już nie było, wyszła do pracy. Do pokoju wszedł Robert.

– Zmieniłaś łóżko? – spytał z przekąsem.

– Ależ nie. – Uśmiechnęła się. – Chciałyśmy poplotkować z Anetą.

– O mnie?

– Też.

Wstała i otworzyła okno, wpuszczając rześki strumień powietrza i smugę oślepiającego światła.

– Co zjesz na śniadanie? Jajka?

– Myślisz, że są mi potrzebne? Masz za mało seksu? – spytał.

– A jeżeli? – Silila się przez moment na żartobliwy ton. – A tak już na poważnie. Musimy odpocząć od siebie, Robert. Tak jak wczoraj powiedziałam, pojedę do Beatki – stwierdziła zdecydowanym głosem.

Wyglądał na zdziwionego. Rzucił w jej kierunku krótkie spojrzenie, żeby się przekonać, czy dobrze zrozumiał.

– A, to coś nowego słyszę? Co chcesz przez to powie-

dzieć? Jak to odpocząć? Masz prawo być niezadowolona, ale przecież zrozum, że to moja matka! Powinnaś to zrozumieć! Ją także powinnaś zrozumieć. W tym wieku...

Nie dała mu dokończyć. Dobrze wiedziała, co chciał powiedzieć. Odwróciła się bez słowa. Nie było sensu dalej przerabiać tego tematu, bo to już była drobna mielonka.

– Tak. Wiem. I rozumiem – powiedziała cicho. – Weszła do łazienki i ochlapała twarz zimną wodą. – Jedziesz samochodem, czy ja mogę go wziąć? – zapytała. Starła się nadać głosowi spokojny, pewny ton, choć w jej głowie kołatało się tysiące myśli.

Dzieciaki – dziewięcioletnia Urszulka i sześcioletni Mateusz przywitały ją okrzykiem radości, wieszając się jej na szyi.

– Babcia!

Przytuliła je mocno, podczas gdy one opowiadały o psie, o swoich przyjaciółach, o szkole i najnowszych zabawach. Oglądały z entuzjazmem i z okrzykami radości wszystkie przywiezione prezenty, wykrzykując co kawalek:

– O, jakie to fajne! Właśnie o tym marzyłam. Jak ty babciu wiesz, co sprawi radość...

Oglądały jeszcze długo prezenty, później je poukładała po kolei w łózkach, bo tak sobie życzyły i weszła do pokoju córki.

– Wyglądasz na zmęczoną, mamus – powiedziała Beata. – Masz jakieś kłopoty?

Anna pokiwała głową. – Tak. Można to tak nazwać...

– Uśmiechnęła się blado. Stała na środku pokoju, oglądając go uważnie. Nie odzywała się, czuła się niezręcznie. Córka знаła ją lepiej niż mogło jej się zdawać. Promieniowała w niej łagodność i troska.

– Nie układa ci się z Robertem? – Zapytała domyślnie

i zatopila spojrzenie w jej oczach, a w jej wzroku malowało się pytanie.

– Mmm... jakby ci tu powiedzieć? Niby nie jest źle, a na okrągło jestem zestresowana – odpowiedziała Anna.

– Tak myślałam.

– Dlaczego tak myślałaś? – Spojrzała na Beatę speszona.

– Nie wiem, dlaczego – zastanowiła się chwilę. – A to... co mówiła Aneta o twojej teściowej, to przesada? Przesadziła?

– Nie, nie przesadziła. Ale najgorsze jest to, że Robert jest pod całkowitym jej wpływem. Ja niewiele znacę i tu jest problem. Od jakiegoś czasu czuję się obca w swoim małżeństwie, a na dodatek mam wyrzuty, nie wiedzieć czemu – zamilkła.

– Teraz to już ty przesadzasz, mamo.

– Może...

Anna cofnęła się o krok, opuszczając ręce.

– Już od jakiegoś czasu mijamy się z Robertem, nie rozmawiamy o bolących sprawach. Nie rozumie ich. Inaczej je pojmuję, a ja nie potrafię do niego trafić. A poza tym nie umie słuchać i to jest chyba najgorsze. Obawiam się, że ma charakter swojej matki... – zamilkła wystraszona tą myślą.

Zaskoczona poderwała głowę. – Nie myśl tak idealistycznie i nie karz się za wszystko i nie czuj się też winną tej sytuacji. To nie twoja wina. – W głosie Beaty była wyraźna troska.

– A czy w ogóle można pozbyć się poczucia winy? Ja tego nie potrafię, choć przecież chcę tego, to niezależne ode mnie. Tak bardzo chciałam być w tej rodzinie... Nie wyszło. Jestem obca i zniechęcona. To bardzo przykre, Beatko. Boli beznadziejnością. Nie potrafię tak żyć, wiesz przecież, jak ważna jest dla mnie rodzina – mówiła.

– No wiem, mamo. To dziwne. Tak świetnie potrafisz rozwiązywać problemy innych, ale nie własne – stwierdziła

w zamyśleniu.

– Tak to już jakoś jest – odpowiedziała i westchnęła, przymykając oczy. Ta cała sytuacja wydawała się idiotyczna.

Beata bacznie przypatrywała się matce. Pokiwała głową z umiarkowanym optymizmem. Mama jej od jakiegoś już czasu miała smutne, nie swoje oczy, pozbawione młodzieńczego blasku. W jej małżeństwie działo się znacznie gorzej, niż mówiła.

– Nic się nie kończy mamo, dopóki nie dobiegnie kresu. Powalcz o to swoje małżeństwo. Spróbuj przynajmniej, bo będzie tak jak z tatą – stwierdziła z westchnieniem i zamilkła wyraźnie speszona.

Anna drgnęła na wspomnienie Waldka. Zakłulo w sercu. Było to niesprawiedliwe i bolesne, że córka wini ją za nieudany dialog z Waldemarem. Powoli pokiwała głową.

– Przepraszam. Wiem dobrze, że to było coś innego. Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam... – Beata uśmiechnęła się przepraszająco kącikami ust.

– Bo tak myślisz, moja droga, ale twój ojciec był zupełnie innym człowiekiem, jak Robert, i moje małżeństwo z nim wyglądało też zupełnie inaczej. Gdyby nie alkohol... – zamilkła. Westchnęła ciężko. Potarła czoło w zakłopotaniu.

– Wiem, mamo – zapewniła. – Przepraszam.

– Samo życie, córunia. Proza życia, ale dobrze, że mam ciebie i Dorotkę. Mogę się przynajmniej wyżalić. Jutro wieczorem pojedę do Doroci. Tam zanocuję – dodała po chwili wahania.

Beata ze zrozumieniem pokiwała głową. – A wracając do naszej rozmowy o twojej teściowej. Nie musisz przecież tam jeździć i denerwować się. Dostaniesz kiedyś wylewu jak babcia. Jesteś zupełnie w taki sam sposób emocjonalna... – urwała, przestraszona.

– No, nie muszę, masz rację. I już chyba nieprędko pojedę. Nie mniej jednak wytworzył się jakiś stan anormalny

i czuję w nim milczący nakaz Roberta. Prawie mnie zmusza. Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Sama tego nie rozumiem – zamysliła się.

Beata pokiwała głową. Znała swoją mamę. – Była zbyt uległa i niezbyt szczęśliwa w tym swoim drugim małżeństwie. Westchnęła. – *A nie mówiłam ci, mamo?*

– Idę już spać. Jestem skonana – powiedziała Anna, wstając z krzesła. – Jutro pogadamy o polityce. To znacznie miły temat – dodała, wykrzywiając w uśmiechu usta.

– Jak dla kogo. Ja nie znoszę polityki – odpowiedziała ze śmiechem. – Dalej jesteś... jak by tu powiedzieć „czerwona”? – spytała humorystycznie.

Anna roześmiała się. – Dalej.

Pocałowała córkę w czoło i weszła do sypialni. Pośpiesznie rozebrała się i wślizgnęła do łóżka nie wziawszy nawet prysznicza.

Spała jak zabita do ósmej rano, kiedy to usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Obudziła ją córka z Urszulką.

– Mamo, wychodzimy. Zamknij się. Mateusz jeszcze śpi. Zostanie dzisiaj z tobą. Nie zapomnij przepłukać mu gardło.

– Wydała dyspozycje.

– Jasne – odparła z uśmiechem.

Po chwili zajrzała do wnuka, starając się go nie obudzić, ale usłyszał i zapiszczał z radości.

– Cześć babciu. Fajnie, że jesteś, bo nie muszę iść do przedszkola – stwierdził.

Podeszła prędko i zmierzwiła mu włosy – były mięciutkie i pachnące. Całując go, powiedziała:

– Wstawaj, smyku. Przygotowałam śniadanko!

Czuła się dziś odprężona i spokojna.

– Pójdziemy babciu na plac zabaw? – zapytał, zajadając z apetytem przygotowane kanapki. Zawsze robiła je takie jak lubił; kolorowe i przypominające różne przedmioty i zwie-

rzątka.

Rozczesała przed lustrem na przedpokoju swoje długie włosy, przyglądając się sobie. Właściwie powinnam je przebarbować. Może zrobić pasemka?

Stwierdziła też, że jest zbyt blada. – Umalowała mocno usta i nałożyła trochę różu na policzki. – Już lepiej... Spojrzała jeszcze raz na siebie z zadowoleniem. Teraz złapię trochę słońca, to pomaga na stres.

Stres?? Właściwie dlaczego jestem zestresowana?

W torebce zabręczczała komórka – dzwonił Robert. Wprowadził ją w niemalże zdumienie.

– Skarbie, nie pojechałem do mamy. Jestem w domu – powiedział zirytowanym głosem.

– Dlaczego? Czy coś się stało? – zaniepokoiła się lekko.

Przez chwilę w słuchawce słychać było tylko głośno nastawiony telewizor.

– Co tam u ciebie się dzieje?! Co tak głośno? – spytała.

– To telewizor. Oglądam mecz – odpowiedział poirytowanym głosem.

– A dlaczego nie jesteś u mamy?

Rozglądnęła się za Mateuszem.

– No, po prostu... – Jąkał się w słuchawkę – Mama coś tam wymyśla i kręci, że źle się czuje, że nie będzie mi miał kto ugotować posiłków, że powinnaś ty to wszystko przygotować. To był zarzut w jej kierunku. – Porozmawiamy w domu, jak przyjedziesz – powiedział. W jego głosie było pytanie – *kiedy?!*

– O co chodzi, Robert?

Przez chwilę nadawał coś niewyraźnie, a ta jego opowieść miała koloryt ego.

– Porozmawiamy jak przyjadę za kilka dni, tak jak to było uzgodnione. Przykro mi, że sam musisz sobie radzić.

Potrafiła mówić spokojnie nawet wtedy, gdy emocje ścisnęły jej gardło. Teraz też tak było, choć Robert znowu coś

wymuszał.

– Może mogłabyś skrócić ten pobyt u córki? – spytał.

Zbagatelizowała to pytanie i żądanie, jednocześnie rozglądając się za Mateuszem. Zniknął jej z oczu. Znajdował się w okresie intensywnego zdobywania różnych umiejętności.

Właśnie się wdrapał na dość wysokie drzewo, a co zobaczyła niemal ze zgrozą i struchląła z przerażenia.

– Przepraszam cię, Robert. Nie mogę teraz rozmawiać, Mateusz mi uciekł na drzewo.

– Kto uciekł?! Na jakie drzewo?

Nic nie rozumiał, ale nie myślała mu tego wyjaśniać.

– Zadzwoń później. Pa.

Słońce napelniło cały plac zabaw pokręconymi plamami czerwonych świateł. Na drzewie na samym jego czubku siedział Mateusz i krzyczał do niej rozradowanym tonem:

– Babciu... Zobacz gdzie jestem! – wykrzykiwał radośnie Mateusz.

Spojrzała w górę, na wysokie liściaste drzewo, skąd dochodził głos. Na tle zielonych liści i w kolorowym ubranku wyglądał jak zawieszona maskotka.

– O Boże... – westchnęła przerażona. – Spróbuj jakoś zejść powolutku...

Już była gotowa za nim tam wejść na to okropne drzewo, ale zanim się spostrzegła, był przy niej i śmiejąc się, zaglądał jej w oczy. – Przestraszyłaś się, babciu? – spytał, widząc jej niewyraźną minę. – Ja doskonale umiem już chodzić po drzewach... – dodał.

Patrzył na nią z wyrazem niewinnej pewności, że jego wybryki zostaną mu wybaczone. Objęła go za szyję, przytulając do siebie. Był rozkoszny.

– Więcej tego nie rób. Chociaż wyszło ci to rzeczywiście wspaniale. Mógłbyś spaść z drzewa i zrobić sobie krzywdę, a tego nie chcemy, prawda? Przrzekasz babci, że już nie bę-

dziesz chodził po drzewach? – Przytulila go.

– Przyrzekam! – Podniósł dwa palce w górę.

Roześmiała się. Był uroczym i mądrym dzieckiem. Usiadła na ławce, przyglądając się, jak jej wnuk wspina się po drabinkach i poręczach. Obok usiadł mężczyzna i uśmiechnął się do niej. Miał około pięćdziesiątki, szpakowatą czuprynę, bystre niebieskie oczy i szerokie bary. Mocna budowa ciała przyciągnęła jej wzrok, kiedy już podchodził do ławki na której siedziała. Kiedy podniósł na nią wzrok, zobaczyła, że ma interesującą, spaloną słońcem twarz, i oczy, które spoglądają z żywym zainteresowaniem.

– Nie ma to jak wnuki... – roześmiał się wesoło. – Chłopak, to chłopak. Widziałem jak się wspinał po drzewach. Moja wnuczka na razie na etapie piaskownicy, a co będzie dalej, zobaczymy. – Rozmowę prowadził jakby się znali od miesięcy. – Nie jest pani z Warszawy, prawda? – spytał.

– Nie. Mieszkam w Poznaniu. Teraz jestem u córki. Relaksuję się.

Roześmiała się.

– O, to tak jak ja – ucieszył się. – Wie pani... Jestem bardzo poważnie chory. To serce. Wyciszam się tu, u córki. Nigdy nie przyszłoby mi przez myśl, że żona moja może okazać się tak niewyrozumiałą kobietą. Zostawiła mnie, kiedy byłem w największej potrzebie. – Mówił rzeczowo z jakąś opanowaną przystępnością i spokojem, które mogły być rezultatem męskiego panowania nad sobą. – A może nie potrafię być w stosunku do niej obiektywny? – powiedział i pogrążył się na chwilę w swoich niewesołych myślach. – Mogę chyba się do pani wygadać? Będzie źlej – dodał.

– Ależ oczywiście – odparła z uśmiechem. – Obcy ludzie zawsze lepiej rozumieją. Patrzą z dystansem i to chyba o to chodzi – dodała.

Chwilę jeszcze opowiadał o sobie. W jego głosie nie było gniewu. Nie było nawet zbyt wielkiego żalu.